

Dziennik Grodziski

Nr 21/06 (21)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz , Futro z pedała
Str. 2 – Wojna...
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 12)

MINĄŁ DZIEŃ

Kościół Bravogirla ma nowego Popiesha o imieniu Liljan I Łopata. Został nim znany i lubiany arcytampon Michał Czarnecki-Czekański.

...

Minister-Kanclerz hrabia Poleszczyk ogłosił sondę popularności rządu. Bardzo jest ta sonda pluralistyczna. Można głosować za rządem lub wcale.

...

NZM zaczął funkcjonować. Cud.

NOWY DZIEŃ

Imieniny Adolfa, Adolfy, Adolfina, Dezydery, Dezyderiusza, Eufrozyny, Łazarza i Świętomirza. Sto lat!

...

Dzień Dokarmiania Zwierzyny Leśnej. Apelujemy do wszystkich mieszkańców Księstwa. Wybierzcie się do lasu by pomóc zwierzętom przetrwać zimę. 10% populacji kukuła inkaskiego nie dożyje wiosny, jeśli nie położycie w widocznym miejscu kawałka słoniny. Piesek scholandzki będzie głodował pozbawiony zwyczajowego posiłku złożonego z ostu, pokrzywy i jarzębiny. Zwierzęta liczą właśnie na was!

...

34 lata temu Wojciech Formuna zdobył dla Polski pierwszy złoty medal na olimpiadzie zimowej. Dzisiaj skoki!

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Ppłk Michał Winnicki-Bober
sami-hypia@tlen.pl

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl



Pierwszy mąż Michasia, Damian Konieczny

Futro z pedała

Wreszcie stało się. Prawda wyszła na jaw, w Księstwie ujawnił się pierwszy pedał - niejaki Kryspin im. Futra im. Bobra. Znamy go między innymi z tego, że wygrał nagrodę Św. Bobra, ufundował ulicę im. Zbędnego Futrzaka oraz stanowiąc kapitułę orderu im. Białych Zębów w Czarnej Dupie.

Mało kto wie, że Kryspin "imienia" Bober ma również osiemnaste imię, a brzmi ono skromność.

Otóż ten słodki nasz futrzak kochany okazał się zwykłym pedałem wstępując w związek małżeński z naczelnym gejem, niech Go Wanda błogostawi, Michasiem Winnickim.

Ktoś słusznie zauważył, że jeśli nie ma się auta, wypchanego kontem portfela, to jest się pedałem. W przeciwnym wypadku, jest się gejem. I tę sytuację obserwowaliśmy zaledwie wczoraj!

Można było się spodziewać po Michasiu, że wstępując w drugi związek małżeński będzie kontynuował tradycje mężów dostojnych, inteligentnych, czy wreszcie majątnych. Oraz moralnych. To nie, wziął sobie nie dosyć, że utrzymanka, to jeszcze idiotę.

Wstyd!

Zazdrośnik

ppłk Michaś Winnicki-Bober

Wojna polsko-austriacka pod flagą żółto-czerwoną

Elfrieda przechyla się przez bar i wielkie puszcza balony, w które jest wzdęte powietrze. Mówi mi, że w mieście jest wojna. Wojna polsko-austriacka pod flagą żółto-czerwoną. Żuje tymi szczękami jak nadmuchana koza, a słowa wysypują się z jej ust jak czerwona porzeczką, bo taki ma czerwony jęzor i wargi umazane czerwoną szminką, jakby ta krew kozia wstąpiła jej na wargi i tam już na zawsze została. No więc Elfrieda mówi, że wszystko się zaczęło od zbrukania zielonego sztandaru. Że ktoś tam obraził Proroka, Proroka chudego, o żebrach sterczących, żuchwie uwydatnionej i kędziorach poskręcanych jak poplątane futro na fotelu peerelowskim krytym kapą. Że Siły Spod Zielonego Sztandaru proroka znieważyli, że były stanowczo na nie. Ja na to mówię, że nie chcę zabierać głosu, bowiem w poglądach na religię jestem raczej umiarkowany. Że żadnej karykatury nigdy w życiu nie narysowałem i jakieś takie boje mnie nie interesują. Na co Elfrieda nadyma się jak szczur co mu ser z pułapki wykradli i do mnie krzyczy, czy ja mam poglądy proaustriackie. Na co ja odpowiadam, że rzeczywiście nie proaustriackie, za to mam propolskie. Że jak nie wierzy, to może mi zajrzeć w książeczkę do nabożeństwa, a nawet do kuchni, gdzie na ścianie mam umieszczone godło państwowe. Że nawet koronę dorobiłem godłu, co jej nie miało, bo mi matka kiedyś w napadzie amnezji godło zamiast blachy do pieca wstawiła, i na godle pieczeń upiekła, więc korona odpadła, na nosie zaś godło miało czarną plamkę. I że niech lepiej mi da piwo, bo po to tu jest w tym barze, niż mi tu na nos mój wchodzi. Czy też mojemu godłu. No więc Elfrieda idzie po to piwo a ja dalej się denerwuję. Bowiem jak jest wojna, to zawsze ktoś zyskuje a ktoś traci, a ja do tej pory zawsze tracę. Całą moją rodzinę takie poczucie utraty przesiąka, jakbyśmy byli jakimś wałem przeciwpowodziowym, co wielkiej wodzie ulega po dwóch miesiącach roztopów. Jak jest wojna to spada zawsze popyt na artykuły pokojowe, które ojciec mój Zdzisław produkuje w swojej fabryce. "ARTYKUŁY POKOJOWE ZDZISŁAW s.c.", taki ma szyld, co mu własnoręcznie namalowałem z farby plakatowej. Tymczasem widać już wojnę w tym barze, a centrum wielkiej bitwy jest stół do bilarda, co się w rogu pyszni nogami dębowymi. Stół pulsuje wojną, począwszy od prowokacyjnie zielonego sukna na wierzchu, co tylko miejscami jest podarte i przetarte, że drewno spod spodu wystaje, skończywszy na tych Austriakach co przy nim grają, co nerwowo wymachują kijami. Już jeden prawie wybił oko Marylin, a Marylin wszyscy kochają! I nieważne, że jest tylko plakatem, bowiem plakat ten powiesił tu już legendarny założyciel baru tego Antek, co podobno w czterdziestym piątym z pierwszą falą repatriantów przyszedł znaną granicę wschodniej. A co ważniejsze, Antek jeszcze okupanta zbrojnego pamięta, okupanta niemieckiego ale i austriackiego przecież! No więc jak patrzę na tych zgromadzonych Austriaków to odczuwam że cała moja konstrukcja organiczna jest w tej chwili w duchu konserwatyistycznym. Że patriotyzm mam teraz w nerwach, co mi się jakby uwypuklają od środka. I na ten mój nerw dzwoni mi nagle komórka, co mi ją matka dała żebym wcześniej do domu wracał. A to akurat dzwoni Patrycja i mówi mi, że jedzie jutro na ferie. No to ja na to, że super, że świetnie, bowiem ciało nauczycielskie w naszym Liceum Gastronomicznym dało nam w kość w tym półroczu, jakby mieli gastrofazę ciągłą, jakby chcieli nie tylko nasze prace klasowe z zup i sosów, ale i cały nasz czas wolny zeżreć. Więc mówię Patrycji- spokojnie, jedź sobie i odpocznij. W końcu, że są ferie. A na to ona mi mówi, że jedź ze mną. Bo jeszcze mają miejsce w samochodzie, no i rodzice się zgadzają. No to ja że spoko, ale gdzie. A on na to, że do Austrii! No, dziewczyno. Przesadziłaś, mówię. To mi się teraz naprawdę pogląd wzburzył, i natychmiast poczułem że muszę się udać do najbliższego Muzeum Narodu, albo obejrzeć Pomnik Powstańca.

Produkt chwilowej irytacji. Ciąg dalszy być może nastąpi.

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 12

- Co tam się stało – zapytałam zimnym głosem dziwiąc się samej sobie, że tak reaguję.
- Paweł z pewnością pani opowie – góra przestępująca z nogi na nogę to widok zabawny, ale nie zawsze się go docenia – może pani porozmawia z lekarzem? Zawołam!
- Kolankiewicz oddalił się czym prędzej, na szczęście nie oglądał się za siebie w popłochu bo zaczynałabym się zastanawiać czy i mnie czegoś nie trzeba. Usiadłam na ciągnącej się wzdłuż ściany ławie i usiłowałam zebrać co rozsądniejsze myśli. Z Pawłem wszystko będzie w porządku. To czułam i w zasadzie wszyscy to mówili, choć byli w miarę ostrożni. To co się stało może zaczekać, ciekawość nigdy nie była moim motorem. To co działo się ze mną poprzedniego dnia również nic mnie nie obchodziło. Nie ma to jak automotywacja. Pocieszyłam się wystarczająco i wstałam aby przywitać się z nadchodzącym lekarzem.
- Krac, doktor Jan Krac – przedstawił się potrząsając moją ręką – pani mąż może nie wygląda najlepiej ale wszystko będzie dobrze – uśmiechnął się. Ta szczerość bijąca z oczu musiała być rutynowa i wystudiowana. Gdyby nie to, że sama się uspokoiliśmy pewnie serce wyskoczyłoby mi na zewnątrz.
- Ogólnie rzecz biorąc – kolejny uśmiech – pani mąż został postrzelony.
- Uśmiech to pół biedy, powinien jeszcze nauczyć się kiedy go wyłączać. Ze swojej strony uznałam za stosowne zblednąć i nie przyszło mi to z trudem.
- Postrzelony – jęknęłam. Powinam się tego spodziewać, co niby innego mogło go spotkać? Ale gdyby został przejechany, gdyby spadł z drabiny to przynajmniej wyglądałoby to jakoś swojsko, ale postrzelony?
- Postrzelony – lekarz przytaknął poważnie i zerknął w papiery, które dotychczas trzymał pod pachą. Skrzywił lekko nos i powtórzył – postrzelony. Sześć razy...
- Sześć razy? – prawie krzyknęłam, cały wystudiowany spokój ostatecznie szlag trafił.
- ...w okolicy klatki piersiowej – kontynuował niezrażony doktor Krac – raz w głowę i raz w nogę. Ręce nietknięte.
- Sześć razy – szepnęłam. W zasadzie osiem ale jakoś nie miałam głowy do liczb.
- Nic, nic, niech się pani nie martwi! – zamachał rękami łapiąc w locie dokumentację medyczną – wszystko poszło w zasadzie w kamizelkę kuloodporną, ot, połamane żebra, lekki krwotok, wszystko będzie dobrze. Nieco bardziej niepokoi mnie rana głowy, kula utkwiała w czaszce, co prawda jej nie przebiła co jest okolicznością bardzo dobrą – uśmiech. Urwał i zamyślił się. Nagle jakby się ocknął.
- Tak czy inaczej będzie dobrze – poklepał mnie po ramieniu i wszedł do sali. Coś mówił bo widziałam jak ruszały mu się usta, ale dźwiękochłonna ściana nic nie przyniosła. Szybka również. Gdzieś za plecami usłyszałam kroki.
- Ta pani tu może zostać – inspektor Kolankiewicz prowadził właśnie jakiegoś człowieka w masce i z dziwnym pistoletem w rękach – to żona obiektu.
- Obiektu! No, no, Pawełku, nie wiem czy to awans – pomyślałam – ale z tak cię chyba jeszcze nikt nie nazywał.
- Dziwny człowiek lekko się ukłonił i coś zbulgotało pod maską. Niepewnie się odkłoniłam zastanawiając się czy dobrze interpretuję ruchy tamtego. Równie dobrze mógł się po prostu potknąć. Bulgotania nie zdołałam zidentyfikować.
- Inspektorze – chwyciłam odchodzącego Kolankiewicza za ramię co wcale łatwe nie było – niech pan mi powie, jak to było? Jakim cudem strzelano do niego tyle razy?
- Ach – wieża podrapała się po głowie – pani Sylwio, sprawa nie jest do końca jasna, nas najwyraźniej ktoś wystawił, tyle że... No ja nie bardzo mogę. Naprawdę, nie mogę. Pani się wszystkiego dowie, ale ja naprawdę nie mogę. No słowo pani daję.
- Po chwili jego kroki ucichły. Człowiek w masce przysiadł na ławeczce i nie zwracał na mnie uwagi. Gapił się w koniec korytarza i najwyraźniej na tym opierała się jego praca. Sytuacja nie wyglądała tragicznie ale nie było zbyt ciekawie. Westchnęłam i również usiadłam na ławce. Odchyliłam głowę do tyłu i próbowałam rozmyślać o czymś bardziej radosnym. Jakby nie było, postanowiłam sobie, że nie wyjdę stąd przed końcem operacji.

Koniec rozdziału I.